

(Gazzetta dello Sport - D. Stoppini) Ostatnie publiczne zdjęcie Ashley Cole'a z Londynu, pochodzi sprzed dziesięciu dni: w Marbella, jak zwykle w otoczeniu pięknych kobiet, oznajmił, że zjadł kolację z szampanem na łączny koszt 27 tysięcy euro.

Prawdopodobnie odkorkował więcej butelek niż rozegrał meczów w ostatnim sezonie Serie A: 11. Piękne życie, słodkie życie. Cole wie jak się nim cieszyć. Tak samo jak wynagrodzeniem, którego nie pozwolił nikomu ruszyć. Zarobki na poziomie 2,3 mln euro netto w kolejnym sezonie, obciążą bilans Romy na nieco mniej niż 4,5 mln brutto. Pieniądze, które Roma miała (ma) w myślach jako te do odzyskania, usunięcia z listy wydatków. Powiedźcie to angielskiemu obrońcy, który do tej pory powiedział nie wszystkim hipotezom, które były mu proponowane. Nawet tą, że klub jest gotowy oddać mu za darmo jego kartę. Wokół Cole'a zebrało się nieśmiało kilka klubów z MLS, Crystal Palace i w końcu Newcastle. Wszystkie zostały odsunięte, przynajmniej na ten moment.

Cole poinformował już, że w najbliższą niedzielę, 5 lipca, będzie regularnie w Trigorii, gotowy wyjechać dzień później na zgrupowanie w Pinzolo. Gdzie być może będzie jedynym lewym obrońcą do dyspozycji, jeśli prawdą jest, że w międzyczasie w Anglii skończy Holebas, kierowany do Watford. I właśnie z Grekiem wiąże się ostatni obraz Cole'a w klubie. Gdyż jeśli jego wydajność była strasznie poniżej oczekiwań, nie można powiedzieć tego samego o zachowaniu, które było praktycznie idealne. Również gdy - to historia z tygodnia ostatnich derbów, na koniec maja - dawał wskazówki swojemu rywalowi na pozycji, Holebasowi, który grał w pierwszym składzie. Jeśli jest jakaś nadzieja w Trigorii to jest to nadzieja, że Anglik zostawił za sobą ogromne problemy z plecami, które nękały go w poprzednim sezonie. Pod warunkiem, że, w międzyczasie, nie pojawi się na świecie amator, który przekona Anglika do opuszczenia Romy.

Autor: abruzzi